Malcolm Jameson

Statek widowiskowy

(Stellar Showboat)

Planet Stories, Fall 1942
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

Całą kolekcję tłumaczonych przeze mnie utworów SF znaleźć można pod adresem:
http://archive.org/search.php?query=subject%3A%22WB_kolekcja%22&sort=-publicdate

Specjalny oficer śledczy Billy Neville był zirytowany, i to z więcej niż jednego powodu. Niedawno zakończył rok monotonnej służby w dżunglach Wenus, walcząc z wymuszeniami guru, a potem, w drodze do domu na dobrze zasłużony urlop i wypoczynek, został odwołany i przerzucony na Marsa na szybką akcję przeciwko gangowi rabusi kopalni diamentów. I teraz, kiedy ponownie myślał, że będzie miał chwilę wolnego, został nagle wysłany na małą Pallas, stolicę Konfederacji Asteroid. Na szczęście mądry, cierpliwy pułkownik Frawley, komendant Policji Międzyplanetarnej w pasie, uśmiechnął się tylko pobłażliwie kiedy Neville wyrzucił na niego swoje żale.

— Mówi pan — powiedział Neville, ciągle nastroszony, — że mieliśmy do czynienia z narastającą falą szantaży i wymuszeń w całym Układzie, dotyczącą nie mniej niż kilkunastu przypadków bogatych, szanowanych osób, które zniknęły bez śladu. Twierdzi pan również, że trwało to przez parę lat oraz że pracowało nad tym kilkuset naszych najwyższej klasy pracowników operacyjnych, kierowanych przez najlepsze mózgi ze składu służby, a jednak do niczego nie udało się dojść. A potem, aż do dnia dzisiejszego, w asteroidach nie było kolejnych tego rodzaju przypadków. No dobrze, ale do czego ja panu jestem potrzebny? Skąd ten pośpiech?

Pułkownik roześmiał się i strząsnął popiół z cygara, przygotowując się, aby z powrotem rozsiąść się wygodnie w swym fotelu i pociągnąć kolejnego, długiego, uspokajającego dymka. Biuro głównego inspektora wydziału Konfederacji Asteroid, Policji Międzyplanetarnej, było dobrze wyposażone nie tylko pod względem wykonywanej przez niego pracy, ale również pod kątem jego wygody.

— Jestem zdumiony — zauważył, — słysząc że doświadczony policjant pozwala sobie na takie swobodne wypowiedzi. Czy ktoś tu cokolwiek mówił, że do tego zadania mieliśmy do dyspozycji najlepsze mózgi? Czy też, że nie dokonano żadnych postępów? Albo, że nie mamy do czynienia z sytuacją alarmową? Każda sprawa dotycząca poważnej przestępczości, zawsze stanowi przypadek alarmowy, nieważne jak długo ona już trwa. Tym bardziej stanowi to powód, abyśmy przerwali to, i to szybko. Mówię panu, że sprawy zaczynają wyglądać bardzo poważnie. Wieloletni partnerzy w interesach, stają się wobec siebie podejrzliwi i skryci. Mężowie i żony denerwują się i robią się zazdrośni. Nikt nie wie, komu może zaufać. Większość świętych sekretnych rzeczy, znajduje jakoś drogę wycieku. Potem pojawiają się na rynku, dostępne dla tych którzy najwięcej zapłacą. Nie, mój drogi chłopcze, ta sprawa, to prawdziwy ból głowy. Nigdy nie miałem gorszego.

— Dobrze już, dobrze — warknął Neville. — I tak jestem tu uziemiony. Niech pan wali! Jak to wszystko się zaczęło i co pan wie.

Pułkownik sięgnął do szuflady i wyciągnął grubą teczkę wypchaną papierami, fotostatami i międzywydziałowymi raportami.

— Wszystko zaczęło się — powiedział — mniej więcej dwa lata temu, na Io i Callisto. Potem rozprzestrzeniło się na cały układ Jowisza, zakażając Ganimedesa i Europę. Początkowo symptomy polegały na zniknięciu kilku prominentnych obywateli, za czym podążyła fala bankructw i samobójstw na obu planetoidach. Nikt nie złożył skargi na policji. Potem oddział naszych ludzi z Nowego Jorku, schwytał drobnego kanciarza, który próbował naciągnąć telluriańskie[1] biuro Korporacji Jowisza na znaczną sumę pieniędzy, przy wykorzystaniu pewnych posiadanych przez niego niekorzystnych dla nich dokumentów, związanych z ukrytym skandalem w życiu ich miejscowego dyrektora. Podążając tym śladem, złapali pół tuzina innych pomniejszych szantażystów, a nawet udało im się dopaść ich zwierzchnika – kogoś w rodzaju pośrednika, który specjalizował się w komercyjnym wykorzystaniu poufnej informacji i skandalicznych materiałów o ludziach. Tam trop się urwał. Przepuścili go przez magiel, ale wszystko co powiedział, to tylko tyle, że jakiś człowiek przyszedł do niego z portfolio informacji, sprzedawał mu je za odpowiednią cenę na potrzeby szantażu, biorąc opłatę z góry. Nie można było podążyć dalej tym śladem, ponieważ wszystkie dalsze zyski jakie lokalny gang zdołał wyciągnąć ze swej brudnej roboty, należały wyłącznie do niego.

— Tak — stwierdził Neville. — Wiem jaki jest mechanizm zorganizowanego szantażu. Kiedy podejdą do rzeczy w podobny sposób, trudno z tym walczyć. Można złapać dowolną liczbę płotek, ale grube ryby się wymykają.

— Zgadza się. Niepokojącą rzeczą, jeśli chodzi o portfolio, była ogromna różnorodność poufnych informacji, jakie ono zawierało, oraz fakt, że ewidentnie zostało przygotowane przez jednego człowieka. Znajdowały się w nim, na przykład, tajne formuły przemysłowe, wykradzione na sprzedaż dla konkurencji. Większość jego zawartości były to inne elementy komercyjne, takie jak tajne raporty kredytowe, dane o stanie przedsiębiorstw i tego rodzaju informacje. Ale znajdowało się w nim także sporo dosyć paskudnych materiałów osobistych. Dla pozbawionego skrupułów szantażysty, była to kopalnia informacji, a każdy jej skrawek pochodził z Callisto. A teraz, jak pan myśli, kto mógł być w stanie to wszystko skompilować?

— Prawnik z tamtejszej największej korporacji, jak można się domyślać — odparł Neville. — Księża i lekarze mogą poznać mnóstwo tajemnic osobistych, ale dobry prawnik zdoła się dowiedzieć niemal wszystkiego.

— Prawda. Szczera prawda. Wysłaliśmy ludzi na Callisto i dowiedzieliśmy się, że parę miesięcy wcześniej najwybitniejszy tamtejszy prawnik pewnego dnia oznajmił, że musi polecieć na Io, aby zaaranżować

[1] Telluriański (łac. Tellus – Ziemia) – ziemski. W fantastyce naukowej nazwa Tellus wykorzystywana jest czasami jako alternatywna nazwa planety Ziemi (podobnie jak np. częstsza Terra). Określenie to wprowadzone zostało przez E. E. Smitha (przyp. tłum.).

jakieś kontrakty. Poleciał na Io, zgadza się, ale po wyjściu ze statku, nigdy więcej już go nie widziano. Było to krótko po tym, jak na Callisto miała miejsce fala samobójstw i katastrof biznesowych.

— No dobrze — zgodził się Neville. — I co z tego? To po prostu się stało. Nawet najwięksi od czasu do czasu popełniają błędy.

— Tak, ale proszę poczekać. Ten człowiek nie popełnił żadnego błędu. Odnosił niesamowite sukcesy, był bogaty, był szczęśliwym mężem, i wszyscy go wysoce poważali za jego nieposzlakowaną uczciwość i prawość. A jednak nie został porwany dla okupu, ponieważ nigdy go nie zażądano. Podobnie jak nie było tego rodzaju żądań w żadnym z innych podobnych do tego przypadków.

— Następna sprawa, którą chciałem tu częściowo omówić, to zniknięcie prezesa Kompanii Powierniczej Jowisza w Ionopolis. Wszystkie najważniejsze tajemnice tego banku, wypłynęły później w najróżniejszych cywilizowanych częściach układu. Aresztowaliśmy potem kilka płotek, ale skończyło się to tak samo, jak w przypadku pierwszego gangu. Wszystkie znane nam fakty zebrane zostały tutaj, w tej teczce. Za chwilę będzie pan mógł sobie przeczytać w szczegółach o całej tej sprawie.

— Ah-hmm — chrząknął Neville. — Zaczynam rozumieć. Ale dlaczego ja, i dlaczego na Pallas?

— Ponieważ pan nigdy wcześniej nie pracował w asteroidach, i nie jest pan tutaj nikomu znany, poza najwyższymi oficerami. Pośród innych tajemnic, ten gang posiadł znaczną liczbę sekretów policyjnych. To dlatego właśnie zastawienie na nich pułapki jest takie trudne. Nie powiedziałem panu jeszcze, że jedną z ich ofiar wydaje się być nasz człowiek. To był Jack Sarkins, dowódca dystryktu w Patroclus. Pewnego dnia otrzymał z pozoru prawdziwy eterogram – był on zaszyfrowany jednym z naszych najbardziej tajnych kodów – nakazujący mu natychmiast zameldować się na Marsie. Poleciał sam, w swojej rakiecie policyjnej. Nigdy tam nie dotarł. Co do Pallas, powodem dla którego pan jest tutaj, jest fakt, że to miejsce jak dotąd jest czyste. Ich system polega na pracy w jednym miejscu tylko raz i nigdy tam już nie wracają. Źródełko wysycha po pierwszym razie i nie ma potrzeby aby to robić. Ponieważ nie udało nam się wyśledzić ich po popełnieniu przestępstwa, mamy zamiar zaczaić się i zaczekać aż spróbują go dokonać. Pan ma na nich zapolować.

— Rozumiem — odparł powoli Neville. Był zainteresowany, ale nie zapłonął entuzjazmem. — Pewnego dnia, ktoś, jakoś tu przybędzie i w bliżej nieznany sposób zmusi kogoś do wyznania wszystkich miejscowych brudów, a potem zaaranżuje jego zniknięcie. Moją rolą jest powstrzymać go, zanim to się wydarzy. Świetnie!

— Ma pan specyficzny sposób przedstawiania spraw, Neville — zachichotał pułkownik, — ale udało się panu uchwycić sedno rzeczy.

Wstał i pchnął ciężką teczkę w stronę swojego nowego podwładnego.

— Proszę się przez to przegryźć przez resztę popołudnia. Wrócę do pana.

Było już dosyć późno, kiedy pułkownik Frawley wrócił i radośnie zapytał Neville'a, jak mu idzie.

— Mam już tę historię — odparł Neville, zamykając z trzaskiem teczkę — i pewne niejasne pojęcie, w co pan celuje. Ten człowiek, Simeon Carstairs, jak rozumiem, jest miejscowym przedsiębiorcą, wytypowanym przez pana jako najbardziej prawdopodobny cel, którym zajmie się pański Władca Umysłów?

— Zgadza się. Jest idealną przynętą. Jest wyłącznym posiadaczem Kompanii Ekstrakcji Radiacji, która posiada patent na sobie tylko znany proces, na który telluriańska Korporacja Radiacyjna ogłosiła stale aktualną ofertę w wysokości pięciu milionów. Kontroluje miejscowy bank i często zasiada w radzie miejskiej. W dodatku posiada znaczne interesy w przemysłach Westy i Juno. Prawdopodobnie wie więcej o asteroidach i zamieszkujących je ludziach, niż jakikolwiek inna żywa istota. Do tego wszystkiego, jego obecna żona jest kobietą o nieszczęśliwej przeszłości, która przypadkiem jest także spokrewniona z niesamowicie bogatą rodziną argentyńską. Każdy gang szantażystów, który zdołałby wycisnąć z Simeona jego dawne sekrety, mógłby dyktować swoje własne warunki.

— A więc, mam pełnić rolę kogoś w rodzaju jego prywatnego goryla.

— Nie, w żadnym względzie. To ja będę jego ochroniarzem. Jesteśmy bliskimi przyjaciółmi i ostatnio przyjąłem sobie za regułę, aby być z nim, przez część czasu, każdego dnia. Nie, pańska rola polegać będzie na obserwacji z boku. Przedstawię pana jako podróżującego przedstawiciela firmy mundurowej z Londynu, która ma kontrakt na dostawy dla policji. To wyjaśni pańską obecność tutaj, jak również pańskie okazjonalne wezwania do centrali policji. Może pan sprzedać parę sztuk odzieży na boku, a przynajmniej zabiegać o to. Proszę to sobie dopracować.

Neville skrzywił się. Nie palił się do tej roboty tajniaka.

— Ale na razie, proszę pójść ze mną. Wystarczająco już się pan napracował jak na jeden dzień. Chodźmy na górę do mojego mieszkania i przebierzmy się w cywilne ubrania. Potem zabiorę pana do miasta i przedstawię pana wszystkim. Kiedy skończymy, pójdziemy na przedstawienie. Jakąś godzinę temu wylądował statek widowiskowy.

— Statek widowiskowy? A cóż to u diabła jest, statek widowiskowy?

— Zapomniałem — stwierdził pułkownik, — że pańska praca koncentrowała się do tej pory w większości na ciężkich planetach, gdzie w dużych miastach mają mnóstwo dobrych teatrów. Tutaj, w kosmosie, pośród tych niewielkich skał, rozrywka dostarczana jest okresowo i sprzedawana w czasie jednej nocy. Statek widowiskowy, mój drogi chłopcze, to latający teatr – statek kosmiczny ze sceną i widownią w środku, z trupą dobrych aktorów i cholernie fajnym chórem. Ten akurat, wykonuje swoje objazdy już od całkiem sporego czasu, chociaż nigdy wcześniej się tu nie zatrzymywał, aż do zeszłego roku. Powiadają, że tegoroczne widowisko jest nawet jeszcze lepsze. To „Rewia Księżycowa 2036", w której występuje chór dwustu androidów z Lilly Fitzpatrick i Lionelem Dustanem jako solistami. Dzisiaj wieczorem, dla odmiany, może się pan odprężyć i zabawić. Do twardej rzeczywistości wrócimy jutro.

— Dzięki, szefie — oznajmił Neville, uśmiechając się od ucha do ucha. Opis statku widowiskowego był muzyką dla jego uszu, ponieważ minęło już mnóstwo czasu, odkąd widział dobrą komedię i czuł potrzebę odetchnięcia od swojego paskudnego życia codziennego.

— Kiedy będzie już pan w swoim nowym przebraniu — dodał jeszcze pułkownik, — proszę zejść na dół, zabiorę pana swoim kopterem.

Billy nie potrzebował dużo czasu, aby dokonać swej transformacji do osobowości wędrownego sprzedawcy ubrań. Każdy gliniarz do zadań specjalnych musiał być ekspertem w sztuce szybkich przemian i maskowania, a Neville był raczej lepszy niż większość innych. Tak samo nie zajęło zbyt dużo czasu małemu niebieskiemu kopterowi, przemknięcie z nimi przez pół obwodu niewielkiej kanciastej planetoidy Pallas. Wleciał przez śluzę powietrzną do pokrytego kopułą miasteczka, i pułkownik zostawił go tam pod opieką swego adiutanta.

Samo miasto przyciągnęło niewielkie zainteresowanie Neville'a, chociaż jego wyszkolony fotograficzny wzrok pominął tylko drobne jego szczegóły. Było bardzo podobne do pomniejszych osiedli pod kopułami, na Księżycu. Bardziej był zainteresowany spotkaniem z lokalnym magnatem, którego znaleźli w jego biurze, w Gmachu Carstairsa. Pułkownik przedstawił ich sobie nawzajem, a podczas prezentacji Neville przyjrzał się uważnie mężczyźnie, z którym się spotkali. Był dosyć wysoki, mocno zbudowany i miał bardzo szczere i przyjazne spojrzenie, przedsiębiorczego człowieka z asteroid. Nie to, żeby nie było widać w nim pewnego rysu bezwzględności i w znacznej dozy sprytu, ale pozbawiony był cynicznej podstępności, tak często okazywanej przez pionierów z obrzeży układu. Neville dostrzegł również inne szczegóły – zaczątki potrójnego podbródka, niewielki brązowy pieprzyk koło nosa, z trzema wyrastającymi z niego włoskami, niesforny kosmyk włosów, który opadał mu ciągle nad lewym okiem.

— Chodźmy — powiedział pułkownik, zaraz po dopełnieniu formalności.

Neville musiał pożyczyć od Carstairsa hełm do oddychania, ponieważ nie miał takowego w swym posiadaniu, a musieli przejść od daleko położonego przejścia w kopule, przez całe lądowisko, na miejsce gdzie stał statek widowiskowy. Nakładając go na głowę, pomyślał sobie kwaśno, że ma tendencję do przechodzenia od jednego ekstremum do drugiego – najpierw Wenus, gdzie powietrze było przesiąknięte wilgocią, ciężkie i męczące na skutek swego stojącego charakteru, a teraz tutaj, gdzie powietrza nie było w ogóle.

Kiedy podchodzili do stojącego na ziemi statku, zobaczyli, że jest on jasno oświetlony i ze wszystkich stron zbliżają się do niego tłumy ludzi. Reflektory rzucały na burty srebrzystego kadłuba wielkie litery, głoszące: ”Największe show w Przestrzeni – Zapraszamy. Zapraszamy was wszystkich – Zwrot pieniędzy, jeśli nie będziecie absolutnie usatysfakcjonowani”. Podeszli bez kolejki, dzięki prestiżowi pułkownika i miejscowego magnata handlowego, i zostali natychmiast wpuszczeni.

Chwilę zajęło im zdjęcie aparatów oddechowych w przechowali hełmów, a potem odźwierni zaczęli prowadzić ich do środka.

— Do zobaczenia po przedstawieniu, panie Allington — powiedział pułkownik do Neville'a. — Będę w loży pana Carstairsa.

Neville rozsiadł się w fotelu i przez chwilę patrzył za nimi. Potem zaczął taksować wzrokiem wyposażenie teatru. Siedzenia były wygodne i obszerne, ewidentnie zostały zaprojektowane na potrzeby widzów ubranych w grube skafandry kosmiczne. Sala była niemal okrągła, jedno półkole zajmowała scena, drugie – rzędy foteli. Na górze widać było szereg lóż, wystających ponad głowy siedzących w dole widzów. Neville'a przez dłuższą chwilę zafascynowała kurtyna, zasłaniająca scenę. Wydawała ona się jakaś nierzeczywista, jak blask zorzy polarnej, ale do tego stopnia oddziaływała na wzrok, że oglądający nie potrafili powiedzieć z żadną sensowną pewnością, co się za nią działo. Wyglądało to tak, jakby spoglądało się przez wodospad. Potem pojawiła się niesamowita muzyka, dobiegająca z niewidocznego źródła i wypełniająca powietrze dziwnymi melodiami. Ludzie ciągle jeszcze wchodzili na widownię. Sala stopniowo zaczęła ciemnieć, a w miarę tego narastała głośność i gwałtowność muzyki. Następnie rozległ się głęboki gong i w tej samej chwili światła zupełnie zgasły. Przedstawienie się rozpoczęło

Neville oparł się wygodnie i cieszył się nim. Nie mogło być inaczej, ponieważ napis na kadłubie nie był próżną obietnicą. To było najlepsze show jakie widział w kosmosie – czy też gdziekolwiek indziej, jeśli już o tym mówimy. Widmowy głos, który zdawał się dochodzić z każdego miejsca na sali, zaanonsował pierwszy numer – Taniec Leśnych Duchów z Wenus. Natychmiast w całym teatrze pojawiły się małe błyski światła – masa różnokolorowych świetlików na przemian rozbłyskujących i gasnących, wirujących w szalonych spiralach. Uspokoiły się i urosły, łącząc się w plamki żywego światła – rubinowe, oślepiająco zielone, eterycznie niebieskie i żółte. Rozrastały się i kurczyły, przyjmowały ludzką postać, tylko po to by ją porzucić; pomiędzy nimi wiły się wężowe kształty, blednąc do poziomu srebrzystego dymu, a następnie buchając deszczem fioletowych iskier. A przez cały czas towarzyszył temu wszystkiemu, rozszalały rytm melodii tańca, niewymownie dziki i nawiedzony – ludowy taniec górskich plemion z Wenus. W końcu, kiedy jego cudowne piękno zaczęło już wprowadzać widzów w hipnotyczny trans, gruchnął ostry jazgot całej masy trąbek oraz dudnienie potężnych tam-tamów, kulminujące się w rozdzierającą uszy kakofonię, która zerwała zaklęcie.

Zapaliły się światła. Scena była pusta. Neville wyprostował się w fotelu i patrzył na nią, mrugając oczyma. Wyglądała, jakby znaleźli się w jakimś opuszczonym magazynie. A potem cała scena zaczęła rosnąć. Tak, rosnąć. Początkowo, niemal niezauważalnie, potem w bardziej widoczny sposób. Pojawiły się jakieś mgliste ciała, skupiska gęstszego dymu. Zafalowały, przyjęły kształty, nabrały kolorów, zaczęły wyglądać na bardziej rzeczywiste. Ogólna instynktowna sugestia zaczęła nabierać swego

konkretnego znaczenia. Część tła przyjęła wygląd skalnej ściany, podciętej od dołu przez ziejący otwór wejścia jaskini. To był widok pochodzący z Księżyca, miejsce schronienia mieszkańców klifów, tych uciekinierów od cywilizacji, którzy wybrali życie w dzikim świecie nie skrytego w cieniu kopuł Księżyca, przedkładając je nad konieczność podporządkowania się wymaganiom bardziej uporządkowanego społeczeństwa.

Weszły postaci. Była to niewielka sztuka, dobrze pomyślana i dobrze zagrana. Kiedy się zakończyła, scenografia zniknęła, tak jak się pojawiła. Potem na scenę wyszedł zespół komików, i tym razem odpowiednia dekoracja zmaterializowała się natychmiast, jak tylko jeden z nich potknął się o wyimaginowaną kłodę drewna i upadł na twarz. Kłody nie było jeszcze kiedy robił krok, ale znalazła się tam do czasu zanim jego nos dotknął sceny, gładko wprowadzając do dowcipu jego towarzysza, który zaczął się śmiać z jego wcześniej niewytłumaczalnego upadku.

W miarę postępu przedstawienia, jedna scena szybko następowała po drugiej. Piosenka, która przyciągnęła uwagę tłumu, mająca formę płaczliwej ballady:

Mówili, że nie traktowałeś mnie dobrze,
Że nie podoba im się to co zrobiłam.
Boję się, że jesteś jak skra meteoru,
Chociaż moja miłość jest stała jak Słońce.

Obejrzeliśmy również balet, w którym wiedźma wzlatywała w niebo na komecie, tylko po to by zmienić się nagle w gospodynię domową i omiotła wszystkie pajęczyny. Gwiazdy przedstawienia wystąpiły z chórem, a Lilly Fitzpatrick zaśpiewała piosenkę, będącą wielkim przebojem, „Jesteś Wielką, Złą Novą i Spalisz Mnie na Popiół!”. Następnie pojawił się na scenie kwartet nowoczesny, by zagrać na dziwacznych callistańskich bourdelangach, trzcinach, które na tej planecie rosną całymi kępami. Po wysuszeniu i właściwym nacięciu tworzą one złożone z wielu piszczałek fletnie, których jakość dźwięków powoduje drżenie zmysłów. Jako zamknięcie show mieliśmy wielki finał, wypełniający cały teatr piosenką o Novej.

I to był koniec. Scena opustoszała i migocząca kurtyna, która nie była kurtyną, wróciła na swoje miejsce. Ludzie zaczęli wstawać i kierować się w stronę przejść między rzędami foteli.

— **P**aaanieeee i pa-no-wie!

Zahuczał potężny głos i ludzie zatrzymali się tam, gdzie stali. Przez kurtynę przeszedł jakiś mężczyzna w czarnym wieczorowym stroju i domagał się głośno uwagi.

— Obejrzeli państwo nasz regularny występ. Mam nadzieję, że podobał się państwu i odwiedzicie nas państwo w przyszłym roku. Ale jeśli raczycie państwo pozostać w swoich fotelach, portierzy przejdą dookoła z biletami na program dodatkowy. Przygotowaliśmy specjalnie dla państwa małą

farsę zatytułowaną „To się zdarza na Pallas”. Panie i panowie, zapewniam państwa, że ten skecz powstał wyłącznie na potrzeby tego przedstawienia i jakiekolwiek podobieństwa, którejkolwiek z występujących w nim postaci, do prawdziwych żyjących osób, są czysto przypadkowe. Jego celem jest wyłącznie zabawa i nie zamierzaliśmy nikogo obrazić. Dziękuję państwu.

Billy Neville do tego czasu zerwał się na równe nogi w swym fotelu, a jego oczy spoglądały twardym wzrokiem przez wąskie szczeliny powiek. Coś odezwało się głośnym echem w jego pamięci, ale nie wiedział co. Mógłby przysiąc, że nigdy wcześniej nie widział tego konferansjera na oczy, a jednak…

Mężczyzna wycofał się za kurtynę i wydawało się, że zniknął. Widzowie uśmiechali się szeroko i zajmowali ponownie swoje miejsca.

— To z pewnością będzie coś dobrego — powiedział siedzący koło niego mężczyzna, szukając w kieszeniach potrzebnej kwoty. — To ich specjalność. Wydaje mi się, że to może być nawet lepsze niż regularne widowisko.

Neville również zapłacił portierowi i usiadł na swoim miejscu. Rzucił spojrzeniem w górę, na lożę, i zobaczył Carstairsa oraz pułkownika zatopionych w ożywionej rozmowie i ewidentnie doskonale się bawiących. Wkrótce portierzy zakończyli swoją robotę. Światło zaczęło przygasać i pojawiły się nowe dekoracje. Była to scena głównej ulicy Nowych Aten, jak ktoś nazwał najważniejsze miasto na Pallas. Neville odprężył się i chwilowo zapomniał o swoim niedawnym wrażeniu.

Ale trwało to naprawdę przez moment. W chwilę później znowu siedział wyprostowany, obserwując rozwój akcji sztuki, z chłodną uwagą. Dwie główne postacie, były bowiem komediowymi parodiami Carstairsa i pułkownika Frawleya. Na pierwszy rzut oka, wydawało się nawet, że są to naprawdę Carstairs oraz pułkownik, ale już po bliższym przyjrzeniu widać było, że pierwsze wrażenie jest tylko pozorne. Wyniosły chód inspektora policji był przejaskrawiony, podobnie jak inne jego manieryzmy, to samo dotyczyło także postaci magnata handlowego. Ich makijaż był również przesadzony, pieprzyk Carstairsa został bardzo powiększony i dodano mu znacznie więcej pulchnego ciała. A jednak parodia była niesamowicie zabawna, i widownia zwijała się ze śmiechu. Neville rzucił kolejne spojrzenie w górę i dostrzegł, że obaj bohaterowie skeczu także siedzą uśmiechnięci od ucha do ucha.

Był to głupiutki, frywolny skecz o psie, zaginionym psie. Zaczęło się od tego, że Carstairs miał psa, i ten mu uciekł. Poprosił policję, aby pomogła mu go znaleźć, i ta zrobiła to. Inspektor ściągnął do tej sprawy wszystkie siły. Było to niezwykle zabawne, i Neville ryczał co chwilę ze śmiechu razem z resztą widzów, aczkolwiek w akcji pojawiało się wiele miejscowych odniesień, których nie rozumiał, ani nie znał kilku pomniejszych niesamowicie śmiesznych postaci. Siedzący koło niego mężczyzna, skręcał się w spazmach z zachwytu, a przy jednym z epizodów, niemalże się zadławił ze śmiechu.

— O, Boże — udało mu się wysapać, — co za ubaw… ha, ha, ha, ha… Jezu! To było… dokładnie tak, jak tutaj… on kiedyś naprawdę zgubił psa i wszyscy gliniarze na Pallas nie mogli go znaleźć… o Jezu, o Jezu…

Salwy śmiechu zagłuszyły resztę jego słów.

Program dodatkowy dotarł do swego zabawnego finału. Tym razem przedstawienie skończyło się na dobre i widownia zaczęła masowo wychodzić z sali. Neville wstał i rozejrzał się za swymi znajomymi, ale loża była pusta. Ruszył więc przejściem między rzędami foteli i przyjrzał się dokładniej kurtynie. Rozumiał zasadę działania niektórych z efektów osiągniętych dzisiejszego wieczora, ale kurtyna była dla niego czymś nowym. Kiedy tak stał koło niej przez chwilę, odkrył, że słyszy przebijające się przez nią głosy. Jeden z nich należał do pułkownika Frawleya. Mówił on:

— Z całą pewnością, nie obraziłem się. Bardzo mnie to ubawiło. Chciałbym spotkać się z tym człowiekiem i pogratulować mu na pożegnanie.

Neville wspiął się na scenę i śmiało przeszedł przez kurtynę. Poczuł krótkie mrowienie, a potem znalazł się za kulisami. Większość z aktorów była już w swoich garderobach, ale kilku stało dokoła, rozmawiając z pułkownikiem i Carstairsem.

W tej właśnie chwili ubrany na czarno mężczyzna, który zapowiadał dodatkową cześć programu, wszedł na scenę i powiedział do pułkownika Frawleya:

— Przepraszam, że panu przerywam, panie inspektorze — powiedział skruszonym tonem — ale jedna z naszych stałych gości, ma jakiś problem w toalecie. Twierdzi, że skradziono jej torebkę. Czy mógłby pan tam pójść?

— Nonsens! — wykrzyknął pułkownik. — Umieściłem tam swoją agentkę, żeby zapobiec każdej takiej sprawie. Bez wątpienia, to jakaś pomyłka. Ale zrobię, co tylko mogę.

Przeprosił wszystkich i pośpiesznie odszedł. Wtedy, ubrany na czarno mężczyzna zwrócił się do Neville'a i zapytał lodowatym głosem:

— A pan, proszę pana? Czego pan sobie życzy?

Umysł Neville'a zaczął natychmiast pracować na pełnych obrotach. Nie chciał okazywać zainteresowania osobą Carstairsa, nie chciał również aby konferansjer zorientował się w ich znajomości z pułkownikiem. Tak więc szybko odpowiedział:

— Kurtyna… Byłem ciekaw jak ona działa… widzi pan, kiedy tylko…

— Joe! — zawołał mężczyzna obracając się do tyłu. — Objaśnij panu działanie kurtyny.

Podszedł Joe. Zaprowadził go do tablicy rozdzielczej i ględził o jej złożonym działaniu. Neville patrzył na niego, rozumiejąc tylko piąte przez dziesiąte, ponieważ tablica była najeżona skomplikowanymi gadżetami i jakimiś nieznanymi mu urządzeniami, i nie minęło dużo czasu, zanim zaczął podejrzewać, że długie i zawiłe wyjaśnienia były tylko specyficznym rodzajem bełkotu.

— Rozumie pan? — skończył wreszcie Joe. — To jest zupełnie proste. Sprytne, co?

— Tak, rzeczywiście. Dzięki.

Neville ruszył z powrotem w stronę sceny, ale konferansjer zastąpił mu drogę.

— Wyjście jest z tyłu, proszę pana — powiedział zimnym tonem. Jego słowa i intonacja były uprzejme, ale w głosie słychać było żelazną pięść w aksamitnej rękawiczce, typową dla twardych wykidajłów w nocnym klubie, kiedy mają do czynienia z hałaśliwymi bogatymi gośćmi. Towarzyszyło temu również spojrzenie tak niesamowite i tak przepełnione wrogością, że Neville'owi z trudem udało się je wytrzymać i wymamrotał tylko kolejne „Dzięki".

Zanim jednak Neville dotarł do wyjścia, pojawił się w nim pułkownik Frawley.

— Och, cześć. Gdzie jest Carstairs?

Neville pokręcił głową.

— Chwilę temu jeszcze rozmawiał z jednym z odtwórców — wtrącił się konferansjer, zdając się tracić zainteresowanie odejściem Neville'a. — Zobaczę, czy może jeszcze gdzieś tu jest. Chyba poszedł do garderoby aktorów.

Jednak jeszcze zanim skończył to mówić, drzwi garderoby otworzyły się i wyszedł przez nie Carstairs, uśmiechając się z zadowoleniem. Odwrócił się za siebie i zawołał do znajdującego się w środku aktora:

— Dziękuję za bardzo zabawny wieczór. Mam nadzieję, że zobaczymy się w przyszłym roku. — Potem podszedł prosto do Frawleya i zahaczył ramieniem o jego: — No dobrze, pułkowniku, możemy już iść? Panie Allington, idzie pan z nami?

Neville skinął głową, na szczęście rozpoznając niedawno przydzielone mu nazwisko. Kątem oka dostrzegł, że drzwi garderoby zamknęły się z trzaskiem, pchnięte przez siedzącego w niej aktora.

— Nie chciałbym panów pośpieszać, panowie — powiedział konferansjer, — ale natychmiast startujemy.

Cała trójka odebrała swoje hełmy i wyszła w ciemności nocy. Do tego czasu port kosmiczny zdążył już opustoszeć, a baterie reflektorów zostały schowane do środka statku. Kidy dotarli do koptera, zobaczyli rozbłysk i usłyszeli świst wielkiego statku, odlatującego w rykiem, na swoich rakietach.

— Wracamy do starej rutyny i do łóżka — westchnął Carstairs, słysząc jak startuje. — Ale, dopóki to trwało, było całkiem niezłe.

— Taaa — zachichotał pułkownik. — Wskakuj do środka, podrzucimy cię do domu.

Trzy minuty później znaleźli się przed wyglądającą naprawdę pałacowato posiadłością Carstairsa.

— Wejdźcie na sekundę i porozmawiajcie z Mariquitą — zaprosił ich magnat przemysłowy.

— Nie, dzięki. Już późno…

Łokieć Neville'a wbił się pod żebra przełożonego, w ostrym kuksańcu.

— …ale jeżeli nalegasz…

Pani Carstairs przyjęła ich w przedpokoju, przywitała serdecznie inspektora i z uczuciem ucałowała swego męża. Przez resztę krótkiej

wizyty, stali koło siebie, obejmując się ramionami. W jej ciemnych oczach i dumnej postawie, widoczne było wyraźnie dziedzictwo hiszpańskiej krwi. Równie wyraźnie widać było na jej twarzy zmarszczki minionych przeżyć. Nie trzeba było detektywa, by stwierdzić, że była to para ludzi, którzy w końcu znaleźli wzajemne ukojenie.

Po drodze do kwatery głównej nie padło ani jedno słowo. Później jednak, kiedy przebierali się do snu, pułkownik zauważył:

— Dobre przedstawienie. Czy pozwoliło panu oderwać się trochę od kłopotów?

— Nie — odparł zwięźle Neville.

— No cóż — powiedział inspektor, — dobry nocny sen, na pewno pozwoli. Dobranoc.

Ale tej nocy Billy Neville nie zażył zbyt wiele snu. Spędził ją przetrawiając w głowie całe te materiały, które przeczytał tego popołudnia, oraz wszystko co zobaczył i usłyszał wieczorem. Poświęcił wiele męczących godzin na przegląd przechowywanej w swej pamięci kopii galerii słynnych złoczyńców z Bazy Centralnej na Lunie. Obrazu, który był mu potrzebny, jednak tam nie było. Gorąco żałował, że nie poszedł na ten odświeżający wiedzę kurs na temat hipnotyzmu, który proponowano mu dwa lata temu. Żałował też, że był aż tak głupi i pozwolił się spławić, nie przyglądając się dokładniej tej zwariowanej tablicy rozdzielczej. Powinien lepiej też przyjrzeć się ludziom ze statku widowiskowego. Szkoda także… ale do diabła, jaki sens miały w tej chwili całe te rozpamiętywania? O połowę mniejsze słońce na Pallas już wzeszło i dzisiaj był kolejny dzień.

Najbardziej parszywym z tropów, jakimi można podążać, jest zimny trop. Albo niemal najbardziej. Czymś jeszcze gorszym może jest zupełny brak tropu. Trudno utrzymać zainteresowanie pracą. Ponadto, samo Pallas, było raczej ponurym miejscem – uporządkowanym jak kościół, miejscem w którym ludzie po prostu pracują i zachowują się. Dni ciągnęły się jeden za drugim i nie działo się nic niezwykłego. Neville wykonał kilka ruchów, polegających na próbach sprzedaży ubrań w majestatycznych ilościach kilkuset sztuk, ale nikt nie był zainteresowany. Nawet parę razy przebąknął coś mgliście o poszukiwaniu miejsca na zewnętrzny magazyn dla swej firmy. Często spotykał się z Carstairsem i stał się mile widzianym gościem w jego domu.

A jednak, pomimo tego zupełnego braku jakichkolwiek wydarzeń, Neville przez cały czas zachowywał czujność w swych badaniach człowieka, którego miał obserwować. Nie mógł jednak nic poradzić na to, że ciągle stawało mu przed oczyma wspomnienie tej krótkiej chwili, po przedstawieniu na statku widowiskowym, kiedy Carstairsa nie było razem z nimi. Szczególnie uważnie wypatrywał jakiejś powolnej zmiany, mogącej w nim zachodzić. Czegoś, co mogłoby być efektem jakiegoś tajemniczego narkotyku o opóźnionym działaniu, czy też sugestii posthipnotycznej. Nie było jednak nic, co byłby w stanie wykryć. Pułkownik również niczego

podobnego nie zauważył, chociaż Neville rozmawiał z nim parę razy na ten temat.

Pierwsza wskazówka, że coś mogło być nie w porządku, pochodziła od samej Mariquity Carstairs. Neville przypadkowo wpadł do niej pewnego dnia na lunch, i zastał ją zapłakaną oraz z zaczerwienionymi oczyma. Potem dodała jeszcze, że od kilku dni bardzo się martwi zdrowiem swojego męża.

— Gdy mu się przyglądam, kiedy tego nie widzi — powiedziała zaniepokojona — wygląda jakoś inaczej – tak przebiegle, chytrze i niegodziwie. A przecież on taki nie jest. Jest najbardziej kochanym człowiekiem na świecie. On musi być chory.

Neville wyszedł najwcześniej jak tylko mógł i natychmiast skonsultował się z Frawleyem.

— Tak — przyznał zamyślony inspektor — ona ma rację. Ja sam jakiś dzień, czy dwa temu, zauważyłem w nim subtelną zmianę. Któregoś dnia przypadkiem wpadłem do jego biura, a on miał otwarty sejf, a wszędzie na podłodze walały się stosy teczek z dokumentami. Prawdę mówiąc, zachował się wtedy względem mnie niezbyt uprzejmie. Zaczął się dopytywać, co ja sobie myślę, tak pakując się do niego bez uprzedzenia. Proszę sobie wyobrazić!

Zabuczał komunikator na ścianie. Sygnał świetlny wskazywał, że było to połączenie z portu kosmicznego. Neville usłyszał, jak ostry głos mówi:

— Melduje się Peters z portu kosmicznego. Pan Carstairs dokonał właśnie rezerwacji na statku *Fanfare*, na przelot na Westę. Statek przyleci za pół godziny; odlatuje natychmiast potem.

W czasie kiedy Frawley potwierdzał odbiór meldunku i rozłączał się, Neville już polecił przygotowanie koptera.

— Ruszam w drogę! — zawołał. — To jest to! Proszę dać mi szybko kompletny pakiet podróżny i zestaw do ekstra-specjalnej transformacji.

W parę minut później, Neville był już w drodze na lądowisko, trzymając między kolanami dwie cenne torby. Był na miejscu kiedy statek kosmiczny wylądował, i znalazł się na jego pokładzie zanim jeszcze pojawił się Simeon Carstairs. Kopter odleciał natychmiast jak tylko z niego wysiadł. Carstairs nie powinien się zorientować, że ma ogon.

Neville poszedł prosto do kapitana, którego znalazł odpoczywającego chwileczkę w swojej kabinie. Błysnął odznaką.

— Będę pańskim stewardem w drodze stąd na Westę — powiedział mu. — Proszę natychmiast posłać po swoją stałą obsługę i przekazać jej odpowiednie instrukcje.

— Ależ, mój drogi panie — sprzeciwił się kapitan, wstając ze swej koi, — pomimo, całej mojej chęci współpracy, nie mogę tego zrobić. Musi pan wiedzieć, że na mocy nowych uregulowań wszyscy członkowie załogi statku powinni być sfotografowani, a ich zdjęcia umieszczone w najważniejszych częściach statku. To wasze policyjne prawo, mające chronić pasażerów przed oszustami.

— Proszę się tym nie przejmować — ostro rzucił Neville, — i proszę wezwać tutaj stewarda.

Steward przyszedł do kabiny kapitana i Neville uważnie zmierzył go wzrokiem. Był to śniady mężczyzna o ciężkich ramionach i grubych rysach twarzy. Oczy miał atramentowo czarne. Ale był nieco innego wzrostu niż specjalny oficer śledczy.

— Proszę coś powiedzieć — polecił Neville, — chciałbym usłyszeć pana głos. Niech pan wymieni dwanaście podstawowych obowiązków stewarda.

Mężczyzna wykonał polecenie.

— W porządku — oznajmił Neville, kiedy tamten skończył. — Dam radę to robić.

Przekazał kapitanowi kilka uwag ostrzegawczych i poszedł ze stewardem do jego kajuty. Potem wręczył zdumionemu mężczyźnie stusolowy czek i kazał mu położyć się do łóżka.

— Ma pan szansę odpocząć sobie trochę i nadrobić zaległości w czytaniu — ponuro powiedział Neville. — Ale nie ruszy się pan z łóżka, dopóki panu tego nie powiem, zrozumiał pan? Jeśli pan to zrobi, będzie to pana kosztować pięć lat w kopalniach Oberona.

Steward sapnął i położył się, kładąc poduszkę pod głowę. Sapał jeszcze trochę, gdy Neville wyciągnął swój pakiet do transformacji i rozłożył jego zawartość na stole. Oczy niemal mu wyszły na wierzch, kiedy obserwował Neville'a wstrzykującego sobie wosk w mięśnie barku i bicepsy, aż w końcu ramiona policjanta stały się bliźniaczo podobne do jego. Widział jak oficer nadyma sobie twarz, pogrubia nos i uwydatnia szczęki, po czym maluje się farbami, nie wyłączając włosów. W końcu, cud nad cudy, zobaczył jak zakrapla sobie coś do oczu i siedzi z zamkniętymi powiekami przez parę sekund, zanim to coś zaczęło działać. Kiedy ponownie otworzył oczy, były one równie czarne, jak jego własne!

— I jok, tom szyfuńciu? — spytał Neville takim samym bezbarwnym, ponurym tonem, jakiego steward użył w kajucie kapitana. — Obiod zaroz bydzie na stole, prosze pona... stotek londuje za godzine, ponie kopitonie... może być?

— Cholera! — to było ostatnie sapnięcie stewarda. Potem zapadł w całkowite milczenie.

Neville wyskoczył na zewnątrz, na korytarz. Bagaż jedynego pasażera, który wsiadł na Pallas, leżał w wejściówce, zaś jego właściciel, Carstairs, stał koło niego z wyraźnym zniecierpliwieniem. Warknął coś o parszywej obsłudze na linii Kallisto-Ziemia, ale pozwolił stewardowi zabrać bagaże. Potem ruszył tuż za nim.

— Wypokować pońskie bagoże, prosze pona? — zapytał Neville, kiedy znaleźli się w kajucie.

— Nie — odparł gwałtownie Carstairs. — Jeśli będę czegoś chciał, poproszę o to. W innych wypadkach proszę trzymać się z dala od mojej kajuty.

— Tok jest, prosze pona — rzucił w odpowiedzi Neville, ale do siebie powiedział: — Phi! Nasz staruszek naprawdę się zmienił. Nie wiem dokąd mnie to wszystko doprowadzi, ale jestem na dobrym tropie.

Nie miał zamiaru posłuchać polecenia Carstairsa, odnośnie trzymania się z dala od jego kajuty. Dzisiaj podawał wieczorny posiłek, a razem z nim serwowana była szklanka wody. Podjął odpowiednie przygotowania, żeby wpuścić do niej kropelkę somnolene – niezwykle skutecznego środka nasennego, którego mogło używać tylko siedmiu funkcjonariuszy P. M., pozbawionego smaku, bezbarwnego, bez zapachu i nie dającego żadnych efektów po zażyciu.

W drugiej godzinie swego okresu snu, fałszywy steward przekradł się korytarzem i przy pomocy klucza uniwersalnego otworzył zamek u drzwi kajuty Carstairsa. Musiał sobie jeszcze poradzić z zasuwą od wewnątrz, ale tę sprawę załatwiło pewne genialne narzędzie, pochodzące z zestawu podróżnego. W chwilę później Neville był już w środku kajuty śpiącego mężczyzny. Zaś po kolejnych pięciu minutach, był z powrotem we własnej, a koło niego na podłodze leżały wszystkie bagaże, które magnat z Pallas zabrał ze sobą.

Pierwsza walizka otworzyła się bez większego problemu, a jej zawartość wydawała się nieszkodliwa. Ale metodyczny funkcjonariusz policji nie zadowolił się jej powierzchownym wyglądem. Sprawdził wszystkie części garderoby, które się w niej znajdowały, a im więcej ich obejrzał, tym bardziej rosło jego zdziwienie. W środku były nie mniej niż cztery komplety ubrań. Ponadto były one przeznaczone dla ludzi o różnej budowie. Jeden był obszerny, dwa w średnim rozmiarze, i jeden mały. Na dnie znajdował się zestaw toreb z szarego płótna – pokrowców z rączkami. Neville zastanawiał się przez chwilę nad nimi, a potem zorientował się w ich przeznaczeniu. To miały być pokrowce na wszystkie bagaże, które właśnie przeglądał. Aby otworzyć drugą walizkę, musiał użyć specjalistycznych narzędzi, i stwierdził, że zawierała ona zestaw do charakteryzacji, w zasadzie równy temu posiadanemu przez niego.

— Ouć — wymamrotał. — Ten gość jest równie dobry jak ja.

Trzecia i najcięższa walizka, stanowiła trudniejsze zadanie. Miała dwa zamki, była dodatkowo spięta, a na pasach znajdowały się mocne plomby zabezpieczające. Wyposażenie z ekstra-specjalnego zestawu podróżnego, pozwoliło zająć się zamkami i plombami, ale zawartość walizki przekraczała wszystko, z czym zestaw podróżny mógłby dać sobie radę. Były to dokumenty – zgubne dokumenty – ładnie poukładane w paczki, każdy pakiet przepasany swą własną wstążką i opieczętowany. Gdyby Neville miał dwadzieścia cztery godziny w dobrze wyposażonym laboratorium, z dostatecznie dużą liczbą asystentów, mógłby wytworzyć możliwe do przejęcia lecz mniej obciążające ich odpowiedniki. W obecnej sytuacji był bezradny, jeśli chodzi o artystyczną robotę ich ewentualnej podmiany. Jeden z pakietów dotyczył pewnych dawno już zapomnianych przejść w życiu Carstairsa, zaś inne związane były z rozmaitymi transakcjami biznesowymi.

Z tego powodu, Neville wybrał rozwiązanie polegające na zabraniu z tego pierwszego pakietu wszystkich dokumentów, poza jednym, tworzącym zewnętrzną otoczkę. Aby ukryć ubytek, wypełnił paczkę czystym papierem, przewiązał go z powrotem i ponownie opieczętował. W podobny sposób postąpił z pakietem zawierającym formuły procesu

ekstrakcji radiacji. I, dla dobra Służby, powtórzył całą tę operację, w odniesieniu do dosyć szczegółowego raportu na temat słabostek i przywar pewnego pułkownika policji, stacjonującego na Pallas. Nie było w tym materiale nawet cienia podejrzenia o korupcję czy też skandalu, ale nawet możliwość ośmieszenia przeciwnika jest potężną bronią szkalującą. Dalej nastąpiła konieczność nudnego przejrzenia reszty, ponownego spakowania walizki dokładnie w taki sam sposób jak była przedtem, i odtworzenia pieczęci oraz zamknięcia zamków. Spokojnie sobie pochrapujący Carstairs, nawet nie wiedział kiedy bagaże powróciły do niego, ani nie słyszał leciutkiego szczękania, kiedy jego drzwi były ponownie zamykane na klucz i ryglowane.

— **W**esta za godzine, proszę pona — obwieścił mu steward osiem godzin później. — Wynieść bagoże, proszę pona?

— Kiedy już tam będziemy — warknął magnat, potężnie ziewając i rozglądając się podejrzliwie po kajucie. Zamknął drzwi za stewardem i nie wyszedł ze środka, dopóki statek nie zadokował.

Neville obserwował go z nabrzeża, jak schodzi ze statku. Potem pośpieszył do środka, żeby ponownie się zobaczyć z kapitanem.

— Otrzyma pan za to rekompensatę — oznajmił szybko. — Może pan przywrócić swojego stewarda do pracy. Jak długo tutaj pozostaniecie?

— Trzy godziny, takie pieskie szczęście. Zazwyczaj lądujemy i od razu odlatujemy, ale tym razem otrzymałem eterogram z poleceniem, abym poczekał tutaj na specjalnego pasażera. Dlaczego, u diabła, ci wieśniacy w tym zakichanym pasie żwiru, nie mogą się nauczyć łapać statku o właściwym czasie?

— Ach — westchnął Neville. — To wszystko zmienia. Myślę, że zostanę razem z wami. Czy ma pan jakąś pustą kajutę, w której mógłbym się zamelinować na resztę podróży?

— Tak.

Neville dokonał kolejnej błyskawicznej przemiany – z powrotem w specjalnego oficera śledczego P.M., Billy’ego Neville’a – mundur i tak dalej. Stał w pobliży śluzy kosmicznej kiedy oczekiwany pasażer pojawił się na pokładzie.

Neville nie mógł się powstrzymać od mruknięcia aprobaty, kiedy zobaczył zbliżającą się swoją ofiarę. Jako artysta w swej sztuce, potrafił docenić artyzm, kiedy go widział. Mężczyzną idącym przez lądowisko był Carstairs, ale jakże zmieniony Carstairs! Był szczuplejszy, miał na sobie zupełnie inne ubranie, miał całkowicie odmienny chód. Cera na twarzy była absolutnie nie taka jak przedtem. Ale wzrost pozostał bez zmian, a walizki które niósł miały taki sam kształt i wielkość, tylko inne pokrycia, z szarego płótna. Pozostała tylko mała szrama na prawym uchu, której nie zadał sobie trudu aby usunąć, w tym krótkim czasie, jaki miał na dokonanie transformacji w, bez wątpienia wcześniej przygotowanej, kryjówce na Weście.

— Gdzie mamy następny przystanek, panie kapitanie? — wyszeptał Neville do kapitana.

— W Nowym Jorku.

— Pozostanę w ukryciu, dopóki tam nie dolecimy.

Każdy pasażer z tego rejsu *Fanfare* stwierdziłby, że kapitan powinien odejść na emeryturę, już lata temu. Wykonał trzy kiepskie próby, zanim udało mu się opuścić statek do doku, w porcie kosmicznym w Nowym Jorku. Pasażerowie nie wiedzieli, oczywiście, że musiał jak najdłużej przeciągać lądowanie, aby pozwolić pewnemu funkcjonariuszowi P. M. na lądowanie na spadochronie ze stratosfery.

Billy Neville dotknął ziemi niecałe cztery mile od docelowego portu kosmicznego. Wezwany wcześniej kopter zabrał go na tyle szybko, by akurat mógł zobaczyć jak przysadzisty statek pasażerski schodzi na rakietach na swoje leże. Rozejrzał się z niepokojem dookoła. Nigdzie w okolicy nie było widać nikogo w mundurze, poza paroma ludźmi z lokalnego oddziału policji drogowej. Potrzebował pomocy i to naprawdę sporej.

Neville nie miał wyjścia, musiał zagrać swoją kartą atutową. To było coś, zarezerwowane wyłącznie dla najbardziej poważnych alarmowych sytuacji. Ale uznał obecną sytuację, za naprawdę poważną. Wyjął z kieszeni kamizelki gwizdek policyjny i trzykrotnie ostro zagwizdał. To był gwizdek ultradźwiękowy – jego dźwięk słyszalny był tylko dla detektywów pierwszej klasy, mających odpowiednio dostrojone wibratory, przypięte na klatce piersiowej ponad sercem. Sygnał potrójnego ultradźwiękowego gwizdu stanowił policyjny odpowiednik wysłania polecenia natychmiastowego alarmowego otwarcia ognia. Neville jednak odpalił tę petardę. Potem czekał.

Przechodzący koło niego mężczyzna zapytał o drogę do Newark.

— Poczekaj — powiedział Neville, tyle że nie użył słów lecz po prostu uniósł nieznacznie swą prawą brew. Nie minęło wiele czasu i pojawiło się czterech kolejnych ludzi, namiętnie potrzebujących różnych wskazówek, takich jak o informacja drodze do Newark. Zapalił papierosa i wszyscy zebrali się wokół niego.

— Właśnie wylądował statek *Fanfare* – z Kallisto, z przystankami po drodze, w Pasie. Jeden z pasażerów ma trzy walizki, pokryte szarym płótnem. Śledzić go. Rozpoznać wszystkie jego kontakty. Jeśli potrzebujecie pomocy, poprosić miejscową Centralę. Jeśli oni nie będą w stanie jej udzielić w dostatecznym zakresie, prosić Lunę. Cokolwiek jednak zrobicie, nie zdejmować go. Ten gość, to drobna płotka. Mój numer kodowy to…

Neville wiedział, że to lepsze rozwiązanie, niż błysnąć tym ludziom odznaką, czy nawet gdyby był w mundurze. Zarówno odznaki, jak i mundury mogą zostać podrobione. Przy tej procedurze wiedział, że oni będą pewni, iż jest agentem policji.

— To on, tam idzie — uprzedził ich i szybko schował się za stragan z owocami, a potem odszedł stamtąd.

Miejscowa Centrala natychmiast dała mu rakietę i pilota, który zabrał go do Bazy Księżycowej. Nie miał żadnych kłopotów z przedostaniem się przez wszystkie zasieki do drugiego najważniejszego człowieka w P. M. – tym pierwszym był generał-generał, Dowodzący Operacjami. Człowiekiem, z którym chciał się zobaczyć był pułkownik-generał, Kierownik Biura Identyfikacji.

Neville pozwolił, aby wprowadzono go do biura, choć nie bez pewnej obawy, ponieważ stary płk-generał O'Hara miał ponurą reputację pożeracza młodych podwładnych. Nie uspokoiło go ani odrobinę kliknięcie zamykanych za jego plecami drzwi, ponieważ kliknięcie to powiedziało jego wyszkolonym uszom, że drzwi te nie otworzą się ponownie bez naciśnięcia stopą pewnego sekretnego pedału, ukrytego gdzieś we wnętrzu pomieszczenia. Podobnie ulgi w przepełniającym go napięciu nie przyniósł mu specjalnie, widok siedzącego za biurkiem człowieka.

O'Hara był gnomem, miał zaledwie pięć stóp wzrostu, wyłupiaste oczy i dziką grzywę włosów, sterczących mu na wszystkie strony ponad pomarszczoną twarzą. Wpatrywał się w swój przycisk do osuszania atramentu z jadowitym wyrazem twarzy, a dolna warga zwisała mu na pełne pół cala. Neville stał wyprostowany jak struna na baczność, przez całe trzy minuty, zanim starzec się odezwał. W końcu generał uniósł głowę i wyszczekał kostyczne:

— Tak?

— Melduje się specjalny oficer śledczy Neville, panie generale — powiedział. — Potrzebuję informacji o pewnym notorycznym przestępcy, którego zdjęcia brakuje w galerii.

— Nonsensowne bzdury! — parsknął pułkownik-generał. — Nie ma takiego przestępcy. Mój ty Boże, prowadzę to biuro od czasu, kiedy przenieśli je na Księżyc. Czemu – och, czemu – pozwala się takim żółtodziobom przylatywać tutaj i zawracać mi głowę?

— Panie generale — oznajmił sztywno Neville, — nie jestem żadnym żółtodziobem. Jestem…

— Phi! Mamy tutaj – albo raczej mieliśmy, zgodnie z raportem z ostatniej nocy – ośmiuset dziewięćdziesięciu trzech, „specjalistów" pańskiego pokroju, połowę z nich na okres próbny. Kiedy spędzi pan, tak jak ja, sześćdziesiąt dwa lata…

— Przepraszam, panie generale — przerwał mu Neville, — ale teraz nie mamy czasu na wchodzenie w takie sprawy. Potem może pan zrobić ze mną, co pan zechce, ale zapewniam pana, że sprawa jest pilna. Jestem na tropie wysoko postawionych przestępców, w związku ze sprawą wymuszeń w układzie Kallisto-Trojanie. Czy otrzymam informację, której szukam, czy mam oddać moją odznakę agenta?

— Słucham? — oznajmił stary generał, prostując się w fotelu i patrząc mu prosto w twarz. — Co to ma znaczyć?

— To, co powiedziałem, panie generale. Śledziłem ważnego oszusta aż na Ziemię i puściłem tam za nim ogony. Wydaje mi się, że widziałem też jedną z grubych ryb tych przestępców i chciałbym się dowiedzieć, kto to jest.

Neville przeszedł do opisu przedstawienia na statku widowiskowym, ze specjalnym naciskiem na swoje przeczucia i podejrzenia. Dla cywila, sprawy o których opowiadał, mogłyby wyglądać na głupstwa, ale dla policjanta, były pełne znaczenia. Podany przez niego opis podejrzanego nie obejmował tylko jego wyglądu; był to opis psychologiczny – bazujący całkowicie na intuicji, a nie oparty na rzeczach namacalnych. Nie zaszedł zbyt daleko, kiedy pomarszczony starzec uderzył sękatą dłonią w stół.

— Stop — powiedział. — Myślę, że znam człowieka, o którego panu chodzi. Ale proszę dać mi odrobinę czasu – moja pamięć nie jest już taka jak kiedyś.

Neville czekał cierpliwie, sztywno wyprostowany na baczność, podczas gdy siedzący przed nim wysuszony stary weteran kołysał się do przodu i do tyłu na swoim krześle, z zamkniętymi powiekami, zakrywającymi jego wyłupiaste oczy, postukując wystającymi kostkami palców, jak kastanietami. Wydawało się, że O'Hara zapadł w coś podobnego do transu. Nagle jego powieki zadrgały i zaczął wpatrywać się w Neville'a.

— Teraz już wszystko powraca mi w pamięci. Był pan studentem, w '14 roku, a ja byłem instruktorem – wtedy w stopniu majora. Zabrałem was wszystkich na pewne przedstawienie na Broadwayu, jak to nazywali, abyście…

— Tak jest, panie generale! — zawołał żarliwie Neville. — To było to! Powiedział pan nam, że odtwórca głównej postaci w tej sztuce, był potencjalnie najbardziej niebezpiecznym przestępcą naszego pokolenia, oraz że powinniśmy dobrze go sobie obejrzeć i zapamiętać. To było bardzo trudne zadanie, ponieważ widzieliśmy go tylko stojącego w świetle świateł scenicznych, i grał on rolę wodza Wikingów, zaś większość jego twarzy zakrywały fałszywe białe bokobrody.

Stary O'Hara uśmiechnął się.

— Wydaje się pan być zdolnym chłopcem. W każdym razie, tym człowiekiem był Milo Lunko, do szczętu pozbawiony zasad moralnych i sprytny szantażysta. Prawdę mówiąc, był taki sprytny, że nigdy nie udało nam się go aresztować, nie mówiąc już o postawieniu go przed sądem. A to oznacza, że jego zdjęcie nie mogło znaleźć się w galerii. Był także na tyle sprytny, aby sfingować własną śmierć. Dowody, jakie mieliśmy w tej sprawie były na tyle przekonywujące, że zamknęliśmy jego akta.

— No to, teraz trzeba będzie je otworzyć — ponuro stwierdził Neville. — W jaki sposób działał?

— **L**unko był nie tylko aktorem, ale również producentem i dobrym dramaturgiem. Mógłby osiągnąć sławę i fortunę w sposób zgodny z prawem, ale był za bardzo chciwy. Dobrał się jak w korcu maku, z ciemnym typem o nazwisku Krascbik, który prowadził prywatną agencję detektywistyczną, specjalizującą się w skandalach społecznych. Ludzie Krascbika badali prywatne życie wpływowych osób i wykopywali jakieś ich brudne sprawki z przeszłości. Dostarczali Lunko filmy, które mógł analizować w zwolnionym tempie, tak by uczyć się specyfiki ruchów

swoich ofiar, ich manieryzmów, głosu, i wszystkich nawyków oraz zwyczajów.

— Następnym krokiem Lunko było napisanie ohydnej sztuki, opartej na poufnych informacjach dostarczonych mu przez Krascbika, i rozpoczęcie jej prób z postaciami, które przypominają rzeczywiste pierwowzory…

— Ale, to przecież jest zniesławienie — sprzeciwił się Neville. — Dlaczego pan go za to nie dopadł?

— Szantaż, mój drogi chłopcze, to bardzo delikatna sprawa. Poszkodowanej stronie zależy na opinii społeczeństwa i zazwyczaj woli raczej zapłacić, niż pozwolić na nagłośnienie swojego skandalu. Lunko tak naprawdę nigdy nie prezentował publicznie swych nonsensownych sztuk. Jego trik polegał na tym, aby wcześniej zaprosić ofiarę na wstępne przedstawienie – próbę generalną, a potem pozwalał aby kontrolę nad dalszym przebiegiem rzeczy przejmowała natura. Nieodmiennie, ofiara była wystraszona i próbowała skłonić go, aby odwołał przedstawienie. Lunko protestował, że sztuka została napisana w dobrej wierze, i że już kosztowała go mnóstwo pieniędzy. Rekompensata, oczywiście, zawsze była ogromna. Lunko doprowadził wiele osób na skraj ruiny.

— Pewien człowiek odmówił gry na jego zasadach i przekazał całą sprawę nam. Lunko wykonał swoją groźbę i wystawił przedstawienie, ku wielkiemu zachwytowi wszystkich plotkarzy i łowców skandali. Było ono pełne ohydnych oszczerstw i natychmiast zamknęliśmy cały interes oraz wsadziliśmy go do więzienia…

— A potem…

— A potem — wyrechotał O'Hara, wywracając swoje wyłupiaste oczy w stronę sufitu i wydymając wargi — a potem go wypuściliśmy. Miał cały kufer danych na wielu, wielu ważnych ludzi. Niektórzy z nich, jak z niechęcią muszę przyznać, byli moimi przełożonymi, w tej samej służbie. Nic nie mogliśmy z tym zrobić, ponieważ, na nieszczęście, wszystko co na nich miał, okazało się prawdą. Moglibyśmy posłać go na krótki czas do kopalni, ale on mógłby się wtedy odwzajemnić, stawiając na głowie całą naszą cywilizację, przy pomocy ujawnionych przez siebie faktów. Poszliśmy więc na kompromis, pozwalając mu uciec i udać się na wygnanie. Ugoda polegała na tym, że nigdy nie pojawi się w obrębie orbity Marsa. Nieco później, otrzymaliśmy wiadomość, że zginął pod lawiną na Europie. Zamknęliśmy akta i staraliśmy się jak najszybciej o nim zapomnieć.

— Potrafił wcielać się dokładnie w odgrywane postacie?

— Nie, dokładnie. Na tyle tylko, aby można było wyraźnie go z nimi powiązać. Aczkolwiek jestem przekonany, że gdyby chciał, mógłby odegrać każdą osobę, którą przestudiował, z na tyle dużą wiernością, że oszukałoby to każdego, poza może własną żoną tego człowieka.

Neville lekko drgnął. To był element, który spowolnił go najbardziej. Czy Lunko rozwinął swoją technikę aż tak dalece, aby móc oszukać nawet i żonę? Czy Carstairs, którego śledził, był naprawdę Carstairsem, czy też jego dublerem? Przez pewien czas był on w stanie oszukać zarówno swojego starego przyjaciela jak i swoją własną żonę, ale nawet oni przyznawali, że dostrzegają w nim pewną subtelną zmianę. Kto był tym

fałszywym Carstairsem? Gdzie był prawdziwy Carstairs? Albo może, zastanawiał się Neville, słuszna była jego pierwotna teoria dotycząca narkotyków lub hipnotyzmu?

— Dziękuję bardzo, panie generale — powiedział. — Bardzo mi to pomogło. Teraz muszę pójść do Operacji i zdobyć informacje o poprzednich i przyszłych trasach podróży tego statku rozrywkowego. Za jakąś godzinę, może będę zaczynał już coś wiedzieć o tej sprawie.

— To za krótko — stwierdził O'Hara, zamykając oczy i składając swe sękate palce na piersi. — To robota na cały dzień. Życzę panu szczęścia.

Neville usłyszał kliknięcie, kiedy otworzył się tajny zamek w drzwiach, i wiedział, że spotkanie zostało zakończone. Wycofał się do wyjścia, przeszedł przez drzwi i ruszył korytarzem.

Neville udał się prosto do wielkiej biblioteki, gdzie przechowywano rejestry Policji Międzyplanetarnej. Bibliotekarz przyniósł mu masywną tekę dotyczącą dawnego gangu Lunko. Neville uznał jej zawartość za fascynującą lekturę i upłynął cały dzień, a potem rozpoczęła się noc, zanim zdołał przyswoić sobie pełną jej treść do głowy.

Billy Neville nawiązał połączenie telewizyjne, z telluriańską Centralą.

— Co robią wasi ludzie śledzący cel?

Poznał już tożsamość człowieka, za którym podążał od samej Pallas; Był to aktor, należący do oryginalnego gangu i występujący pod nazwiskiem Hallam.

— Nasze ogony spisują się doskonale — odparł oficer na drugim końcu, — ale pański przyjaciel wydaje się z jakiegoś powodu bardzo nieszczęśliwy. Wykonał dwa połączenia do wysokiego urzędnika Korporacji Radiacyjnej, a po drugim z nich, wyglądał na bardzo rozgniewanego i najeżonego. Dzwonił też do kilku innych osób, znanych nam jako szantażyści, i co najmniej dwóch z nich zaczaiło się na niego, z żądzą krwi w oczach.

— Wiem — zachichotał Neville. — Sprzedał im trefny materiał – paczkę czystego papieru. Myślą, że zostali oszukani. I faktycznie zostali, tylko że to ja jestem tym gościem, którego powinni za to winić. Ale proszę posłuchać, nie chcemy, żeby coś mu się stało – a przynajmniej jeszcze nie teraz. Lepiej wykryć wszystkie jego kontakty i odciąć je – całkowicie go go odizolować. Mam nadzieję, że zaraz dostanę rakietę i niedługo będę już z wami.

Policjantowi nie zajęło zbyt dużo czasu wykonanie tego niewielkiego skoku z Luny na Tellusa, i w parę godzin później, Neville stał naprzeciw Hallama w specjalnej celi. W dłoni trzymał bilet pierwszej klasy na Tytana, księżyc Saturna, który pochodził z jednej z kieszeni Hallama, jak również folder statku widowiskowego, obwieszczający jego pojawienie się tam w najbliższej przyszłości.

— Chciałem tylko przyjrzeć się twojemu obecnemu wyglądowi — wyjaśnił Neville, otwierając swój zestaw do charakteryzacji. — Wcielanie się, mój drogi, to gra w którą może grać więcej niż jedna osoba. Polecę w

twoje miejsce na Tytana. Jestem tak jakoś ciut-ciut ciekaw, co się dzieje z waszymi ofiarami. Wymuszenie stanowi podstawę dla solidnych bezwarunkowych wyroków, ale brak im tego akcentu ostateczności, co karom ferowanym za morderstwa.

Neville, opuściwszy celę, zmienił się w dokładny duplikat Hallama, a dzięki dokładnemu przeszukaniu pełnej skrytek odzieży aktora i zastosowaniu umiejętnego przesłuchania pod presją, specjalny oficer śledczy dokładnie wiedział, co ma robić. Miał to dopracowane jeszcze lepiej, kiedy statek kosmiczny którym leciał, usiadł w wyznaczonym dla niego miejscu na Tytanie. Natychmiast znalazł się koło niego aktor od Lunko – chudy, kościsty człowiek – i już po kilku chwilach naradzali się w dobrze ekranowanym miejscu, z trzema innymi szakalami Lunko.

— Ta sprawa tutaj, to betka — wyjaśniał chudy aktor. — Najgrubszymi rybami w okolicy, są prezes Między-Satelitarnej Kompanii Transportowej oraz facet, który jest właścicielem całej masy akcji plantacji *phlagis*. Jakiś rok temu, obaj byli zamieszani w kompletnie bezsensowną, niemalże skandaliczną historię, z której ludzie jeszcze do dziś się śmieją. Tego rodzaju sytuacja, jest dla nas czymś naturalnym. Lunko już wysłał przodem scenariusz. Jest na tyle zabawny żeby rozbawić miasto, ale nie aż tak szorstki, aby zaboleć naszych ważniaków. Postąpimy z nimi w normalny sposób, kiedy przyjdą za kulisy po przedstawieniu.

— Aha — stwierdził Neville i poprosił, żeby mu pokazali dokładniejszy opis. Włączyli projektor i zaczęli wyświetlać trójwymiarowe obrazy swoich przyszłych ofiar. Wstępne badania były bardzo obszerne i zanim jeszcze minęła godzina, Neville wiedział, że nie przeoczono żadnego manieryzmu czy też intonacji głosu. Dla osób doświadczonych w sztuce zmieniania wyglądu, problemem była nie tyle sama imitacja, ale raczej wprowadzenie niedoskonałości w przekazie, które oddaliłyby podejrzenia odnośnie mającego nastąpić później bardziej doskonałej naśladownictwa.

Resztę czasu, zanim nie przyleciał statek widowiskowy, spędzili na wyczerpujących próbach.

Neville oglądał przedstawienie zza kulis i z ulgą dostrzegł znaczną liczbę przebranych po cywilnemu policjantów, porozrzucanych po widowni. Przedstawienie było dobre, podobnie jak i to poprzednio oglądane, a widownia była wysoce entuzjastyczna. Potem opadła kurtyna i zaanonsowano występ specjalny. Kiedy reflektory zalały z góry scenę światłem, wyszedł na nią Neville i odegrał swą głupiutką rólkę. Dalej miał miejsce tradycyjny wybuch aplauzu i dzikich wrzasków o bisy. Zaś w parę minut potem dwóch ośmieszonych paszkwilem mężczyzn weszło za kulisy, głupio wyszczerzonych od ucha do ucha i ewidentnie nastawionych na to, by pokazać się jako ludzie potrafiący się śmiać z samych siebie.

— Może bardziej prywatnie będzie porozmawiać w garderobach — słodko zasugerował Lanko i poprowadził każdego do prywatnej

przebieralni właściwego aktora, który przed chwilą go naśladował. Neville stanął twarzą w twarz ze swym niemal sobowtórem.

— No dalej, załatwmy to szybko — stwierdził szorstko Lanko, który wszedł za nim. Włączył dziwnie jaskrawe światło na suficie i zaskoczona ofiara spojrzała do góry bezradnym, pozbawionym nadziei spojrzeniem prowadzonej na rzeź owcy. — Zmień swoją charakteryzację, a ja go tutaj ululam. Wiesz przecież, że mam potem jeszcze jednego do załatwienia.

Neville chrząknął i zaczął zdejmować komiczne elementy swojego burleskowego przebrania. Potem z wynikającą z ogromnego doświadczenia zręcznością, upodobnił się do biednego kozła ofiarnego, siedzącego na krześle. W międzyczasie Lunko wprowadził swoją ofiarę w głęboki trans hipnotyczny i wyciągał z niej całą sekretną wiedzę, której jego węszące szakale nie zdołały uzyskać środkami pośrednimi.

— Masz już wszystko co trzeba? — spytał niecierpliwie Lunko. — Kombinację do jego sejfu, kod do biura, nawyki domowe? Ja wysączyłem go chyba do czysta, jak mi się zdaje.

Neville skinął potakująco głową.

— Odsuń się, ty głupcze! — wrzasnął Lunko, kiedy Neville niezdarnie wszedł na niego, dokładnie w chwili gdy przestępca chciał zamachnąć się pałką, zadając cios, który wykończyłby teraz już bezwartościową ofiarę. — Mamy akurat tyle czasu, żeby wsadzić go do spalarki…

Nie dokończył tych słów, ponieważ w tej samej chwili Neville odbił się mocno z palców stóp, skoczył i ciężka pięść walnęła szantażystę prosto w szczękę, z trzaskiem sugerującym jej złamanie. Kolejne potężne uderzenie pięścią powaliło go na podłogę.

Rozległ się ultradźwiękowy świst gwizdka Neville’a i ostry, niesłyszalny alarm zawibrował na klatkach piersiowych czekających na zewnątrz ludzi. Potem Neville popędził do sąsiedniej garderoby, w której podobny mały dramat dobiegał właśnie do swego zakończenia. Błyskawiczna smuga ognia z blastera, który pojawił się w magiczny sposób w dłoni Neville’a, posłała aktora w objęcia jego śmierci. Pozostali policjanci zbiegali się ze wszystkich stron i drugi hipnotyzer nagle stracił zainteresowanie otaczającym go światem, padając na kolana jako masa poobijanej miazgi.

W jakiś czas później Neville usiadł sobie na boku i w zamyśleniu zaczął usuwać z siebie charakteryzację, której tak bardzo nie znosił.

— Tak się zastanawiam — poskarżył się sam sobie, — czy ja kiedykolwiek zdołam się wyrwać na ten urlop.

KONIEC